TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 149.

Dnia 31 Października 1819 roku v. s.

WALGERS I HELGONDA.

z dzieiów Polskich (1).

W starodawney krainie Lechitów, tam gdzie na spadzistey skale niebotyczne zamku Tynieckiego (2) wieże, wznosiły się pod obłoki, niedaleko Krakowa, żył przed niepomnemi wieki, ieden młody i dzielny Xiążę z pokolenia Popiela, zwany Walgers mężny (*Walgersz wdały*). Waleczność iego i wspaniałość słynęły wszędzie, i kiedy tak poranek swego życia na rycerskich przepędzał czynach, sławę swą po wszystkich rozszérzaiąc kraiach, ogień miłości nagle zapalił to serce, które nieznało ieszcze dotąd iéy mocy. Ogłoszone turnieie na dwo-

(1) Ob. Chronicon Poloniae, *Boguphali* Episcopi Posnaniensis.

(2) Ob. opis starożytney Polski przez Tomasza Święckiego T. I. stron. 126.

rze iednego z naypotężnieyszych władców narodu frankońskiego, ściągnęły mnogie Pany i rycerze, a do tych liczby należał i Walgers chlubną iedynie uniesiony żądzą odebrania nagrody za przyszłe zwycięztwo. Niestety! ziściły się iego nadzieie; ale niewolno mu było przeyrzeć w xiędze przyszłości, iakie go na potém oczekuią losy. Już tłumy niezliczone widzów zebrały się na przygotowane dla siebie mieysca, a piérwsze koło zaięły naypięknieysze dziewice zniecierpliwością i niepokoiem wewnętrznym oczekuiące losu braci lub kochanków. Już naysławnieysi rycerze rozmaitych narodów, pyszni świetnością zbroi i hełmów, pełni zapału do walki, przebiegali na dzielnych rumakach pole szrankami zawarte, kiedy odgłosy trąb i kotłów ostrzegły wszystkich o zbliżeniu się króla. Jakoż wkrótce przybył licznym poprzedzony orszakiem. Wszystko to, na co tylko wielkość monarchy może się zdobyć, użytém było w dniu tey uroczystości. Swietność i bogactwa iego dworu omamiłyby wszystkich przytomnych, gdyby ukazanie się piękney Helgondy iedyney córki królewskiey, nie wprawiło ich w zachwycenie. Czarny iéy włos w tysiączne zwity pierścienie rozrzucony był niedbale po szkarłatney szacie, która ią okrywała, a niebieska przepaska otaczała śnieżne iéy czło. Zdawało się że zdradliwa mi-

łość obrała swe siedlisko na iéy koralowych ustach; nadzwyczayny iednak blask żywych iéy oczu, śmiały i przenikaiący wzrok, płoche weyrzenia i udawane niekiedy roztargnienie, okazywały iakąś niestałość i chęć panowania, która się w głębi ukrywała duszy. Tak dziwną iaśnieiąca gładkością królewna, weszła w gromadzie młodych dziewic, co iéy dwór składały, i zasiadła przy oycu na tronie, z którego miała w tym dniu piękną swą dłonią uwieńczać skronie zwycięzcy. Sam król dał hasło do rozpoczęcia turnieiów, a ogromne głosy heroldów trzykroć ie powtórzyły. Każdego zapalała miłość sławy i chluba otrzymania nagrody z rąk nadobney Helgondy: każdy więc starał się okazać dowody swoiego męztwa i ostatnich sił dobywał na zwalczenia przeciwnika. Ale nad wszystkich celował śmiałością młody Herman, syn iednego z królów niemieckich, który na dworze frankońskiego monarchy młodość swą przepędzaiąc, zaczął się wkradać w serce królewny, i niewątpliwą miał nadzieię osiągnienia iey ręki. Już kilkakroć zwarły się z sobą tarcze różnych rycerzy, iuż niejedno westchnienie posłane było za ich losem do górnych sklepień nieba; gdy tym czasem Walgers opoźniony w podróży rozlicznemi przygodami, zbliżał się śpiesznie do mieysca zaczętych turnieiów.

Nayniepewnieysze w tenczas ważyły się losy; kiedy w świetnym rycerstwa orszaku wjechał po między szranki. Ogromny miał szyszak na głowie białémi ozdobiony póry, mocna przyłbica zasłaniała iego mężkie oblicze, a ciemno połyskuiąca się zbroia, szkarłatną przepasana szarfą, i tarcza z wizerunkiem białego orła, dziwnie nakoniec wspaniała postać, różniąc go od wszystkich innych rycerzy; ściągnęły nań powszechną uwagę. Zbliżył się do króla i królewny, a oddawszy im głęboki ukłon, wrócił na mieysce walki, wzywaiąc rycerzy, którzyby mieli chęć potkania się z nim. Wnet występuią gromadnie dumni Germanie: Walgers tych nayprzód wyzywa, którzy się mu nayměžnieyszymi zdaią. Lecz gdy nic mu się oprzeć niezdoła, gdy wszystkich w osobnym poiedynku zwycięża; powstaie tryumfuiący dotąd Herman, i rzuca rękawicę pod stopy Walgersa. Zaczyna się walka, wszystkich ciekawe oczy zwracaią się na tych dwóch zapaśników. Jednego z nich podsyca szlachetny zapał do sławy, drugiemu miłość i boiaźń stracenia lubey nagrody, odwagi dodaie. Ale któż może zrównać w męztwie dzielnemu Lechicie? niedługo wahało się zwycięztwo: pokonany Herman i obalony na ziemię, przyznaie wygraną Walgersowi. Okrzyk podziwienia ze wszech stron słyszeć się daie, każdy widzi zwycięzcę, a nikt nie-

wié iego nazwiska: to tylko z pewnością twierdzą, że krew Sławiańska płynąć w nim musi, bo znaki orła wszędzie zdobią iego zbroię. W tém nieznany rycerz wziąwszy zdobyty na zwyciężonym miecz i tarczę; idzie złożyć ie u nóg królewny, zgina kolano i podnosi zasłaniaiącą twarz iego przyłbicę. Omamiony nadzwyczayną urodą Helgondy, zaledwo z podziwienia umie wyrzec: że iest Walgers xiąże na Tyńcu. Wtenczas to oko iego pierwszy raz spotkało się z okiem królewny, a grot miłości przeszył niezranione ieszcze serce. Helgonda chlubna, że z tak odległych krain i tak potężnego rodu xiążę, hołd iey przybył oddawać, uięta nakoniec bohatyrską postawą mężnego młodzieńca; niewiele zdawała się czuć nad nieszczęściem Hermana, którego miała bydź kiedyś małżonką. Z ochotą ściągnęła rękę do uwieńczenia zwycięzcy, a ten otoczony świetnym orszakiem dworu, przy radośnych okrzykach ludu, udał się do zamku, gdzie uroczystość dnia tego, wielką biesiadą, miała bydź zakończona. Zakochany Walgers, iakożkolwiek wspaniale go podeymowano; nie mógł dzielić z innemi powszechnego wesela. Trapiła go niepewność czyli mógł bydź kochanym wzaiemnie, zasmucała okropna myśl, że iuż Herman przeznaczony był iéy za męża. Nie rozpaczał iednak nigdy, i w tym razie nieodstąpiła go odwaga.

Skoro tylko noc czarna zaczęła rozpościerać swe cienie po całey przestrzeni nieba, a wszystko co żyie umilkło w naturzé; Walgers miotany gwałtownym niepokoiem, wychodzi ze swoiego mieszkania, błąka się po ciemnych gaiach, które wpewném oddaleniu otaczały zamek: aż nakoniec wiodąc niepewne kroki, zbliża się niepostrzeżony, pod wysokie iego mury. Zjednany strażnik zamkowy darami, wprowadza go do iedney baszty, która się na przeciw okien mieszkania królewny wynosiła: ztamtąd mógł on doskonale widzieć wszystko, co się dzieie w téy części zamku. Lecz niestety! głuche milczenie panowało wszędzie. Słodki sen upaiał zmysły piękney Helgondy, a słaby tylko blask tleiącey lampy, przedzieraiąc się przez ponure okna, oświecał część iéy pokoiu. Walgers ozdobiony wszystkiemi przymiotami, które w owych wiekach rycerzów zalecać mogły, nieraz przegrywaiąc na lutni; opiewał dzieie przodków, lub słodkiey przyiaźni wysławiał ponęty. Głos iego wtenczas nowey zdawał się nabiérać mocy, nową i daleko milszą, niż kiedykolwiek zachwycał harmonią, kiedy utkwiwszy wzrok tam skąd przyiaźne błyskały promyki; zaczął nucić w słodkiém zamyśleniu posępne spiéwy. Wdzięczne odgłosy iego pienia, rozlegaiąc się między wieżami starożytnego zamku; ocucaią króle-

wnę z głębokiego snu w którym ponurzona była. Zrywa się z łoża, natęża uwagę, a głos Walgersa zachwyca swą tkliwoscią iéy ucho. Wtenczas przywoławszy kobiéty, dwór iéy składaiące; wychodzi na skryty krużganek, który się z mieszkaniem iéy łączył, i przysłuchuie się nieznanym sobie dźwiękóm: aż nakoniec Walgers przestrzeżony od strażnika o bliskiey iuż świtu godzinie, oddala się z żalem z tak lubego dla siebie mieysca. Zachwycona przyiemnością głosu, Helgonda, lubo z ucichnieniem iego wróciła do spoczynku; pełna iednak niespokoyności, niemogła usnąć ani na chwilę, a iak tylko wschodzące słońce różowemi promyki zaczęło pozłacać żelazne krużganki zamku; natychmiast kazała wezwać strażnika i zaczęła się go wypytywać czyli niewiedział ktoby tak wdzięczne rozwodził pienia téy nocy? Lecz ten niechcąc zdradzać taiemnicy Walgersa, odpowiedział że nie słyszał żadnego śpiéwania, i że niespodziewa się, ażeby ktokolwiekbądź mógł o tey porze wstępować na wały. Zasmucona Helgonda taką odpowiedzią strażnika, karmiła się ciągle różnemi domysłami, raz iéy Herman, a drugi raz Walgers stawali na myśli: do iednego przywięzywały ią razem od dzieciństwa przepędzane lata i nieiaka pewność przyszłych ślubów; lecz wrodzona niestałość, usprawiedliwiona nieiako

męztwem i przyiemnością nadwiślańskiego rycerza, rodziły w niey skłonność ku niemu.

Tymczasem Walgers dręczony coraz bardziey srogą namiętnością, gdy niemógł otwarcie wynurzyć przed królewną swych uczuć; postanowił dadź ie poznać, opiéwaiąc zawsze nocną porą, wdzięki swoiey kochanki. Tak gdy iuż podwakroć zachwyca swoiem pieniém ucho Helgondy, miotana coraz większą niespokoynością królewna; każe przywołać strażnika i grozi mu naysurowszą karą; ieżeliby niewyznał, kto iest ów nieznaiomy, który conoc na wałach zamku tkliwe rozwodzi pienia? Zlękniony strażnik odkrywa iéy Walgersa, a pomniąc na hoyność darów któremi go osypał, nieoszczędza wyrazów, na wysławienie wspaniałości i męztwa rycerza, i na odmalowanie téy tkliwey miłości którą dla niéy w strapioném sercu ukrywał. Jak piorun co swym okropnym ogniem wszystko trawi cokolwiek przeniknie; tak wiadomość ta naygwałtownieyszą namiętnością wnet zapaliła niestałą Helgondę. Od téy chwili nic iuż niezaymowało iéy duszy, do niczego więcéy nieprzywiezywała obłąkanych myśli, oprócz samego Walgersa; on tylko ieden zaymował iéy serce, on ieden był nayulubieńszym przedmiotem iéy dumania. Następney nocy, Walgers znowu, kiedy iuż

wszystko spoczywało w milczeniu; wchodzi taiemnie na wały i już zaczyna tkliwie opiéwać swoię miłość, gdy w tey chwili z naywiększém zadziwieniem postrzega dwie osoby zbliżaiące się ku sobie. Postępuie naprzód zachwianym krokiem, drży mu serce, nakoniec staie osłupiały, i pada na kolana przed tém bóstwem, którego widok w tém mieyscu przechodził iego poięcie. Była to piękna Helgonda, która w towarzystwie swoiey powiernicy, wyszedłszy z zamku; postanowiła uwiadomić kochanka o iego szczęściu. Pokazanie się iéy w tey chwili, miało w sobie coś czaruiącego. Dluga i czarna zasłona, która cudowną iéy kibić okrywała, te bladawe promyki z ukrytey lampy wynikaiące, które ią czasem ukazywały w śród ciemnych sklepień baszty, wszystko to omamionym oczóm Walgersa zachwycaiący urok sprawiało. Wtenczas dopiéro szczęśliwy xiąże na Tyńcu, wyznał śmiało swą miłość królewnie, odebrał nayczulsze zapewnienia wzaiemności, i obietnicę odrzucenia ślubów z nayniebezpieczniey szym spółzalotnikiem. Helgonda rozdzieliwszy się nakoniec z swoim kochankiem; myślała iuż odtąd o zerwaniu przyszłego związku z młodym Hermanem. Niestęty! zapalony iéy umysł, pobudził ią do tego, że się niewahała ściągnąć na siebie straszliwego gniewu oyca i zemstę zdradzonego młodzieńca. Ani

okropne groźby i zaklinania piérwszego, ani gorzkie żale i rozpacz drugiego; niezdołały zachwiać téy dumnéy dziewicy. Tego samego dnia, w którym miała przysiądz wieczną miłość Hermanowi, tego samego dnia odrzuciła go z taką wzgardą, że mu iuż ani iskierka nadziei niepozostała. Zamknąwszy się więc w swoich pokoiach, dla uniknienia natrętnego wzroku zdumionych i pomieszanych dworzan; czekała z nayżywszą niecierpliwością owéy pożądanéy chwili, którą miała poświęcić rozmowie z Walgersem. A skoro tylko w umówionem zeszli się mieyscu, królewna opowiedziawszy kochankowi gniéw i groźby swego oyca za iéy śmiały postępek; uwiadomiła go o swoim zamiarze ujechania z nim potaiemnie do kraiów Sarmacyi. Napróżno Walgers do wszystkich swoich czynów szlachetność łączący, wystawiał iéy całą nieprzyzwoitość tego zamysłu, napróżno oświadczał, iż sam otwarcie będzie żądał iéy ręki u króla. Niezłomna w swych przedsięwzięciach Helgonda, ani przeszłości pamiętna, ani o przyszłość troskliwa, lecz swym tylko gwałtownym zapędóm oddana, przybiéraiąc na ówczas postać rozkazuiącey kochanki; odpowiedziała Walgersowi, że ten tylko ieden sposób, może mu zapewnić iéy serce i rękę. Nieszczęsny Xiąże, nie mogąc się iuż oprzeć tak lubey osoby rozkazom, oczarowany iéy cu-

downemi wdziękami; stał się nakoniec powolnym na iéy żądania. Iakoż iednéy nocy w umówionéy godzinie, zbliżył się pod zamek z dobranym pocztem kilku dzielnych towarzyszów, i przyiąwszy czekaiącą iuż na niego Helgondę u iedney skrytey bramy, udał się z nią nayspiészniéy tam, kędy Ren pyszne swe nurty rozléwa.

Tymczasem roziątrzony postępkiem królewny Herman, oddaliwszy się wprzód ieszcze do kraiów swégo oyca, które się wzdłuż tey rzeki rozciągały; kazał opanować swym hufcóm wszystkie iéy przeyścia i zalecił straży, aby żadnego rycerza wracaiącego z turnieiów bez opłaty iednéy marki złota i bez iego wiadomości puszczać nieśmieli. Rozkaz iego nayściśley był wykonany: skoro tylko bowiem Walgers z Helgondą przybyli na mieysce przeprawy; żądano od nich zapłaty, lecz gdy ią złożyli oświadczano wtenczas, że niemożna było pozwolić im przeyścia bez wiedzy syna królewskiego. Poznał wnet Walgers całą chytrość zamiarów Giermańskiego xiążęcia, i niebezpieczeństwo na które mógłby się narazić zatrzymuiąc się w tém mieyscu. Ufny więc w swą odwagę i dzielność konia wziąwszy na swe ręce piękną Helgondę: rzucił się w bystre wody renu i z szybkością strzały stanął na drugim brzegu. Towarzysze iego z równémże szczęściem

przepłynęli rzekę. Ale ieszcze wspaniałe brzegi renu niezniknęły im z oczu; kiedy potężny głos ścigaiącego Hermana obił się o uszy sławiańskiego rycerza. „Zuchwały zdrayco!“ wołał w zapale gniewu „któryś się odważył uwieźć córkę monarchy i pogardzić prawami moiego kraiu, niepłacąc mi winney dani; wyzywam cię na rękę! Ten, kto zwycięży, będzie miał Helgondę i zbroię zwyciężonego!“ Pocóż bezwstydne miotasz obelgi? rzecze śmiało zatrzymany Walgers. Anim się wahał zapłacić co mi twoi wskazali, anim porwał tę dziewicę: sama dobrowolnie oddała mi swoię rękę, i sama się uciekła pod moią tarczę przeciw twéy zapalczywości. To ramię, ktrórego nie ieden lud, nie ieden monarcha doznał dzielności; nauczy cię iak masz szanować potomka sławnego Lechów plemienia!“ Gdy to wyrzekł, przyskoczyli wzaiem do siebie. Pierwsze natarcié tak było gwałtowne, że zaraz im pękły hartowne kopiie, rzuciwszy się zatém z rumaków, srogą i zapalczywą walkę rozpoczęli na miecze. Helgonda znayduiąc się u boku Walgersa, okazała się w całey świetności swoiéy urody młódemu Hermanowi: co tak podniosło duszę i tak dzielnie pokrzepiło iego siły, że w mgnieniu oka sparł z mieysca Walgersa, i stanął obok dumney dziewicy. Natenczas Walgers płonącego od wstydu i zapalczywo-

ści oblicza, niemogąc ukryć przed zdziwioną kochanką, pomny na imie swoiego narodu, którego sławy w waleczności nikt ieszcze przewyższyć niezdołał, podwaia straszliwe swe natarcié, odbiia kilkakrotne groźne zamachy Hermana i potężném cięciem obosiecznego miecza, obala pod stopy Helgondy śmiértelnie ranionego przeciwnika. Iako wspaniały dąb, który swé rozłożyste konary hardzie wznosząc pod niebiosa zdawał się natrząsać z potęgi czasu, silnemi uięty topory, runął wcześnie i niespodzianie, choćby mógł przetrwać ieszcze wieki; tak upadł młody i waleczny Herman niedoszedłszy nawet kresu wiosny życia swoiego. Ostatni iuż i gasnący wzrok, nieszczęsny młodzieniec zwrócił na wiarołomną kochankę, i tey, która im pogardziła łzy litości wycisnął. Zwyciężca Walgers chociaż nietylko miał w Hermanie zaciętego nieprzyiaciela ale i napastnika chciwego krwi swoiey, chciał i wtym razie postąpić iako rycerz wspaniały: oddawszy zatém należną cześć zwłokom zmarłego Xiążęcia, a iego zbroię na znak tryumfu zabrawszy, ku oyczystym siedliskóm z Helgondą obrócił swe kroki.

(Dokończenie nastąpi.)

SPRZECZKI.

Poema żartobliwe

Pieśń piąta.

Odkąd iak gardząc natury tchnieniem,
Zaczął się miiać człek z przyrodzeniem;
Iak niepamiętny swoiey wielkości,
Nachylił karku do podległości: a)
Dumny w słabościach, w życiu i zgonie
Przemożny mocarz zasiadł na tronie; b)
Zginęła wiecznie wolność kochana.
Gdy świat nie widział sługi ni pana,
Każdy żył sobie: natura miła
Równą szczęśliwość wszystkim dzieliła.
W słodkim niewinności stanie
Człek nieznał pychy, uporu:
Iadł żołądź, frukta i banie,
I biegał boso po boru.
Małpę miał młodszą siostrzyczkę,
Pan Niedźwiedź był starszym bratem;

---

a) Dwa początkowe wiérsze w rękopismach A i B, nieznayduią się: biorąc ie z rękopismu C, według tegoż rękopismu wyraziliśmy wiérsz czwarty, który w texcie przez nas wybranym iest nieco odmienny:

Jak niepamiętny swoiey wielkości,
Człowiek kark schylił do podległości.

b) *Dumny monarcha zasiadł na tronie.* Rękopism A.

Gdy miał żołądź mech i rzyczkę,
Gardził sobie z resztą światem.
Coto dzisiay za odmiana!
Co za szalona różnica
Od niedźwiedzia do Sółtana,
Od małpy aż do szlachcica!
Gdyby natura widziała
Nasze dzisieysze narody:
Ach! iakże by się rozśmiała
Co człek dzisiay, co był wprzódy!
Lecz to nie do naszey treści.
Ia nie pragnę bydź doktorem;
Wracam do moiey powieści,
Co było z Farą, z klasztorem.
Smiészne iakieś uniesienie
Zawsze mnie w morał wprowadzi
Choć mam pewne doświadczenie,
Ze dzisiay temu nie radzi. c)
Gdy, z woli Bożey i rzymskiey stolicy,
Zeszło probóstwo na xiędza dziekana:
Z miasta, z przedmieściów, ze wsi, z okolicy,
Biegła w zawody trzoda ukochana.
Każdy, iak umiał, prawił powitanie:
„Witay pasterzu! witay domie złoty!
„Różo duchowna! nasz oycze! kapłanie!
„Wieżo Dawida! cudzie świętey cnoty! d)

---

c) *Ze on nieiednemu wadzi.* Rękopism C.

d) *Wieżo Dawida, cedrze świętey cnoty.* Rękop. C.

„Rządź nami, oycze! niech ci fatum sprzyia!
„Zyczymy: amen! amen! aleluia!“
Pasterz z swey strony wybornémi słowy,
Wyraz po polsku, cztéry po łacinie,
Złotym łańcuchem kościelney wymowy,
Grzecznie dziękował kochaney drużynie.
„Moie owieczki!.... moia wy ozdoba!....
„Zyymy..... Bóg z nami.... iak się nam podoba..“
Czart nigdy nie śpi, tylko zawsze kusi:
Gdzie tylko ludzie, i on tam bydź musi.
Słyszał on z boku te wszystkie rozmowy,
Grzeczne witania, miłe dziękczynienia:
Zawsze zły proiekt u niego gotowy,
Wnet sobie znalazł sposób zawichrzenia,
Przypowieść dawna, lecz nadto pamiętna;
Wtenczas łów kiełby, kiedy woda mętna.
Wziął na się postać baby pochylony:
Postać ta rzadko kogo omyliła;
W niéy tryumfował Vertumnus z Pomony,
W niey sztuczna Juno Semelę zdradziła.
Jakiś filozóf krócéy to wyraził:
Gdzie djabeł nie mógł, tam babę nasadził.
W klasztorze bożym, zwoli kapituły,
Oyciec Hilary siedział na stolicy;
Lub, komu trudne duchowne tytuły,
Oyciec Hilary miał klucz od piwnicy.
Długi ciąg wieków utwierdził to zdanie:
Ze przy kim klucze, przy tym panowanie.
Jaki czas wybrał, gdy w swoiey wielkości,
Dla ważnych przyczyn dobrego humoru,

Przyymował z dala pożądanych gości,
Fundament cnoty i chwałę klasztoru.
Kto żył z wielkimi, wie, że na tém sztuka:
Jaki kto moment w przystępie wypuka e).
Nie kaznodzieie, ani spowiednicy,
Nie teologi, głowy zawołane:
Byli to goście od górney granicy,
Kufy węgrzyna dobrze okowane.
Niech kto chce gada: węgrzyn doskonały,
To grunt pokoiu, a czasem i chwały! f)
„Spicie oycowie? spisz i ty Hilary?
„Sen bardzo miły, boday tak niewinny!
„Obróć się ieno! co słychać od Fary?
„Patrz, kto ty iesteś, a co iest kto inny!“
Mądremu słowo — iużci on zrozumiał;
Cycero więcey powiedzieć nie umiał.
Rozśmiał się tylko, tak powaga każe:
„Wiem ia, co czynić, a co nieprzystoi.
„Pewnie w biegłości nikt mię nie zamaże;
„Tego się ieszcze Hilary nieboi.“
Lecz ludzie wielcy, ludzie mądrzy, święci,
Jak w łaskach cisi, tak w gniewie zawzięci. g)
Niechciał bydź prędkim, ani użyć prawa,
Prawa, co innym aż nader bezpieczne,
Które nam daie moc złota, lub sława.
Miał środki lżeysze a niemniey skuteczne.

---

e) *Jeśli kto przystęp pomyślnie wyszuka.* Rękop. A.
f) *To grunt znaczenia wziętości i chwały.* Ręk. A.
g) *Jedni są zawsze w gniewie i wniechęci.* Ręk. A i C.

Niszczyć, przemagać, zabawa nikczemna:
Tam rycerz gnębi, gdzie sztuka daremna.
Wtenczas, kiedy trzoda cała
Witała pasterza swego:
Nie było oyca Rafała,
Ani oyca Hilarego.
Czuł xiądz dziekan tę zniewagę;
Lecz nie wiedział: iak tu zacznie? h)
Zelżono iego powagę;
Ale zelżono nieznacznie.
Szykana, bracia kochani:
To mi oręż wyśmienity!
On poskromi, zgnębi, zrani,
A zawsze zda się ukryty.
W iedném tylko przyganiony:
Że iest bronią zwyciężonych;
We Włoszech był wymyślony
Dla birbantów i uczonych.
Panna Bona, z Panną Klarą,
Też zaczęły woynę z farą;
Lecz tak cichą, tak spokoyną,
Że nie można zwać iey woyną.
Panny święte ludzie święci,
Tak są skromni, nie zawzięci:
Że naywiększe ich gniewanie
Tak iest iak nasze kochanie.
Jeśli iaki odpust w farze,
Trzeba było do ambony:

---

h) *Bo się zastanawiał bacznie.* Rękopism C.

„Oyciec Rafał dziś w katarze,
„Xiądz Hilary zatrudniony.
„Inszych xięży rozebrano:“
Wszystko grzecznie, a z szykano.
Jeśli trzeba piec opłatki,
Formy do fary niedano:
„Niemasz w domu Panny matki;
„Zelazo wczoray złamano.“
Grzecznie, pięknie, świątobliwie:
Ale trochę uszczypliwie.
Jeśli w iakim nabożeństwie
Tak wypadła z rzeczy planta:
Ze xiądz dziekan w swém pierwszeństwie
Figurował celebranta;
Wnet się Bona rozgniewała:
Komży mu wyprać nie dała;
A przeciwnie oyciec miły
Tak był zawsze wystroiony,
Ze całą suknią zakryły i)
Wstążki, korónki, galony.
Kto miał piękne szkaplerzyki?
Kto spiiał smaczne wódeczki?
Kto zjadał przednie pierniki?
Kto miał ładne pierścioneczki?
Na złość dziekana i Fary:
Oyciec Rafał, xiądz Hilary.
Niestety! co to są ludzie!
Los slepy wszystkim kieruie;

i) *Ze całą albę zakryły*. Rękopism C.

Człek ubogi w potach, w trudzie,
Męczy się, trapi pracuie;
A często wielkie zachody
Są narzędziem własney szkody! k)
Tak ów pracowny kmiotek, całe lato strawił,
Zebyswóy dóm na zimę, stosem drew ostawił;
Nieszczęściem, wszczał się pożar; on ieden szkodował
I tym ciężey pogorzał, im bardziey pracował.
Wielkich umysłow to piątna wspaniałe:
Wszczęściu niedumne, w nieszczęściu niemałe.
Widział xiądz dziekan swoie poniżenie:
Ani się korzył ani się nadymał;
Godne swey głowy zrobił ułożenie;
Mężnie przedsięwziął, wspaniale dotrzymał.
Domek postawił, Beatę osadził:
Zazdrość pokonał, nieprzyiaciół zgładził.
Przygasły wasze przymioty
Matko Klaro! matko Bono!
Wasze kunszta, wdzięki. cnoty,
Wszystko wam dzisiay zgaszono.
Znaycie naczynie wybrane,
Które zetrze łeb smokowi!
Większe nad wszelką odmianę,
Panować będzie losowi;
Beata wdzięczna, beata miła,
Gdyby ów xiężyc między gwiazdami,
Ledwo krok pierwszy w scenę zrobiła,
Wszystko stłumiła swemi wdziękami.

---

k) *Do większey prowadzą szkody*. Rękop. C.

Z nią przyszedł pokoy, sława, pieszczoty;
Z niey się nauczył świat zadziwiony:
Co za różnica tey świętey cnoty,
A cnoty miłey, z wdziękiem ie złączony.
Wnet zapomniane wszelkie niechęci;
Klasztor i Fara bracia życzliwi:
Dziekan spokoyny, xięża kontenci,
Zyli w przyiaźni, żyli szczęśliwi.
Ow lichy domek stał się świątynią:
Panna Beata była boginią.
Iey oyciec Rafał, oyciec Hilary,
W koley kapłani kładli ofiary;
Szczęśliwi, gdyby owe kadzidła
Z samym się dymem tylko roztały!
Lecz czart niegodny, zazdrość obrzydła,
Wiemy, iak wszystko potem zmięszały. 1)
Otoż intrygę skończyłem!
Niewiem czy brzydko, czy ładnie:
Może co w sztuce chibiłem,
Alem się sprawił dokładnie.
Lecz cóż mię znowu uniosło,
Ze ia tu gadam o sztuce?
Alboż to wiersze rzemiosło?
Któż patrzy reguł w nauce?

---

1) W rękopismie A następuiące wiérsze chociaż nie w całkowitey zupełności, znayduią się w pieśni IVtey: pieśń zaś piąta, zacząwszy od tego mieysca, aż do końca uzupełniona iest wiérszami należącemi do pieśni VItey, w rękopismach B i C.

Wy, których Febus łaskawy
Policzył w swoie przymierze,
Możni, dla waszey zabawy,
Wskrzeszać lub gnębić rycerze!
Wy, co wiérsza gładkim ruchem
Iednacie dzikie narody,
I pozłocistym łańcuchem
Wiążecie smutne niezgody!
Na wdzięczne wasze zapienie
Nieraz kamienie skakały;
Nieraz nieczułe strumienie
W porywczym biegu stawały ł).
Ten, co ludziom rozpierzchnionym
Boga piérwszy opowiadał,
Nócił na flecie pieszczonym,
I uczone pieśni składał.
Na zhanbienie waszey sztuki
Iak podła sekta urosła m)!
Z dowcipu, zdania, nauki,
Iak szpetne robią rzemiosła?
Słuchaycie ludzie uczeni!
Mędrcy od siedmiu boleści!

ł) *Nieraz wdzięczne wasze pienia,*
Nieme roznosiły skały,
Nieraz nieczułe stworzenia,
Głosu poetów słuchały. Rękopism C

m) *Szósta gdy sekta urosła.* Rękopism A.

Których rozum na przestrzeni
Wszystko wyczerpał do treści:
I sądzicie w swoiey dumie
Że prócz was nikt nic nie umie;
Łaycie, gadaycie iak chcecie;
Umrę wy gęby zamkniecie. n)
Nie przymawiam, anim sprzeczny,
Ni też bronię tak iak swego:
W pierwszém iestem bardzo grzeczny,
Nie mam prawa do drugiego.
Ale mówię w powszechności
To, co moie serce czuie;
Kto widzi nadto szczérości,
Niechay prostocie daruie.
Długoż ludzie omanieni,
Będą ieszcze rozumieli:
Że ci tylko są uczeni,
Co chodzą w czerni lub bieli?
Mędrzec nieiaki od świętey Sorbony,
Okrutnie głupi, a bardzo uczony,
Czytaiąc dzieło wysokiey nauki,
Osądził za złe, że było bez sztuki;
Tak, iak ów patron, kiedy sprawa iawna,
Przyzna: że dobra, ale że nie prawna.
Przestańcie świat darmo łudzić!
Czas się iuż pono obudzić.
Odtąd, iak dzikie zwyczaie,
Na świat wyniosły bez względu,

---

n) *Mnie wy gęby nie zamkniecie.* Rękopism C.

Te nieżmierne mądrych zgraie,
Nie z talentu, lecz z urzędu;
A za lada marne ale,
Daią nagrody, medale.
A wszyscy, gdybyto wrony,
Każdy woła: ia uczony!
Słowa straszliwe na oko:
Cełarent Fero, Baroko;
I wtym guście mądre fochy,
Tapin osy, Synegdochy;
W których hucznym, marnym tłumie
Człowiek mądry nic nie umie.
A te wszystkie korowody,
Są tylko sztuczne przeszkody:
Zeby dowcip skrępowany
Przepisami trudney sztuki,
Miał coś zawsze do przygany
Od tych, co sądzą nauki.
Wynoszą na stół Marona:
Czemu? bo dawno nieczuie;
I każda głowa uczona
Myśli, przewraca, głosuie.
Każdy szuka iakieyś sztuki:
To dla tego; to dla tego;
I robią dziwne nauki
Zdowcipu człeka bystrego.
Ó gdyby też ón mógł ożyć!
Coby rzekła iego dusza:
Eneidę mu położyć
Znotą xiędza Rueusza.

Lub coby na to powiedział
Owidego dowcip silny,
Zeby się iakim też trafem dowiedział:
Ze u nas rozum iest urząd cywilny;
I że w kraiowém prawie wysmażonych,
Tylu a tylu musi bydż uczonych.
Słuchay mię wielki Horacy!
W tobie wiérsz móy świadka szuka:
Ty nie wiesz co są Polacy;
Ale wiesz co iest nauka:
Day mi twych myśli pieszczonych;
Bądż memu zdaniu przyiazny,
Lub mów za mnie do uczonych:
Ze iesteście istne . . . . (?)
. . . .
Za to: że wy nić nie znacie;
Zeście ciemni, iak bydlęta;
Cudzy dowcip określacie,
I chcecie ścieśniać talenta.
Iak ma dowcip wygórować,
Iak maią powstać nauki:
Gdy każdy ma naśladować,
I bydż niewolnikiem sztuki?
Słuchaycie tego słowika:
Iak on wdzięcznie wyspiewuie!
Głos iego, serce przenika:
Kogożto on naśladuie?
Zawsze ten ptaszek, choć bury,
Będzie od świata lubiony:
Bo ma talent od natury,

Żadną sztuką niezmuszony.
Iedna iest sztuka na świecie:
„Kto kilka razy czytany;“
Tak pisać — ieśli możecie;
Ale wara od nagany!

Koniec pieśni piątey.

KORRESPONDENCYA.

Mości Panie Redaktorze Tygodnika Wileń.

Niegardłuię za to, żeby wiérsze umieszczone w pismie WPana (N. 148. str. 202) niebyły płodem Raymunda Korsaka; z tém wszystkiém maiąc niektóre pobudki do powątpiwania o tém, rozumiem, że nie od rzeczy będzie przełożyć ie WPanu.

Posiadam ia kopiią tych wiérszy w zbiorze moim rękopismow; ale ta inny zupełnie tytuł, i innego imie autora nosi. Co do tytułu; ten nie iest, *znikomość rzeczy ludzkich*, lecz; *Pod dobry humor do kasi* imie zaś autora *Rysiński.*

Niemogę WPanu przysłużyć się teraz wiadomością zaspakaiaiącą o życiu i pismach Rysińskiego, którą w późnieyszym czasie mieć się spodziéwam. Dziś to tylko za rzecz niezawodną mogę donieść, że Rysiński był obywatelem białoruskim, i pisał wiele ulotnych wiérszy, w których się, i sposób myśle-

nia więcey niż powszedni, i szczęśliwy dowcip wydaie. Może więc bydź z wielkiém podobieństwem do prawdy, że wiérszy wydrukowanych w Tygodniku on iest autorem, zwłaszcza, iż w dotąd znanych mi poezyach Raymuda Kor·ka, niespotkałem się z iedno-głoskowémi rymami; a osoby, które znały z bliska tego poetę, przypisuią mu gust ukształcony i czułość na harmonią mowy polskiey. Życzyłbym więc z duszy, żeby przekonywaiąca pewność znosząc powątpiwania, które się tu odważyłem przełożyć, wróciła *suum cuique*; bo z tém (iak mniemam) każdemu iest naylepiey.

Bądź co bądź iednak, czy te wiérsze nazwą się *znikomość rzeczy ludzkich*, czyli, *pod dobry humor do kasi*; czy autorem ich okaże się Korsak, czy, (co podobnieysza) Rysiński; zawsze one są niecałkowite w Tygodniku. Posyłam więc WPanu Mości Panie Redaktorze ich dokończenie, chociaż się niespodziewam żebyśmy ie rychło w druku oglądali; WPan bowiem (ieżeli mi wolno to powiedzieć) wielkie masz upodobanie w dalszych ciągach, które z iego pisma zrobiło (iż użyię figury) pasmo uciętey przędzy. Bogdaybyśmy to tylko mieli do zarzucenia pismom peryodycznym! Ale gdzież mi się tam porywać na ich krytykę; z którą naybiegleyszy *recenzent niemiecki* nietrafiłby do końca. Mam honor przeto zostawać WPa-

nu Mości Panie Redaktorze wytrwałym prenumeratorem i sługą X. D.

Dokończenie wiérszy, Znikomość rzeczy ludzkich, *przysłane do Redakcyi* (Ob. N. 148. str. 202).

Precz że z mych myśli uprzykrzone smutki,
Precz żądze pychy, i z serca i z ust;
Skoro bez zwrótu wiek móy znika krótki,
Niech go dokończę tak, iak chce moy gust.
Sam do mnie z kuflem węgrzyna starego,
Wskrześmy dziś sobie ów swobodny ród,
Iak za *Augusta* bywało *wtórego*,
Miłostek pełno, a węgrzyna w bród.
Kiedy to Wenus pod bluszczowym hełmem,
Między dziewoie stawiąc kufle w rząd,
Słodziła trony Augusta z Wilhelmém:
Roskosze pieszczót między wieyskich grząd.
Zwycięzców ludu a praw ich despoty
Których morderską krwią spluskana dłoń,
W plotła wsród laury: łzy bliźnich, kłopoty,
I smutek sierot zdobi waszą skroń!
Mnie się zda że gdy pycha w was ochłonie,
I dzikiéy żądzy rozpierzchnie się dym;
W tenczas wy sami, na pieszczoty łonie
Dacie Wenerze przed Belloną prym.
I Henryk gromiąc Gallów ród uporny,
Nie w tém czuł słodycz że ich bronią łżył;

Lecz że na dziewczą powaby pokorny,
Okryty sławą dla miłości żył.
On był weselszym gdy wstręt téy ukrócił,
Którey z czułością chciał pozyskać względ;
Niż gdy pod Astrą wszystko w proch obrócił
Wzburzył z dna morze i przeraził ląd.
Niech mi sto króléstw dziś Fortuna stawi,
Niech złoto płynie w móy dom zewszech stron;
Bez względów; Kasi nic mnie to nie bawi
Bo w iéy serduszku i skarb móy i tron.
Dla mnie ułomek mirtowey gałąski,
Skoro go poda iéy bieluchna dłoń;
Droższy niż *order* lordów *od podwiązki*,
Hiszpańskie *runo* a Duńczyków *słoń*.
Gdy ona do mnie usmiechnie się grzecznie,
Z czułym umizgiem tkliwy rzuci wzrok;
Zrzekam się reszty dni moich bezpiecznie,
Wolę dzień szczęścia, niż tryumfów rok.
Widzisz więc Kasiu szczere me zapały,
Bez wnętrznych przysad, powierzchownych farb;
Czemuż znać niechcesz, że dla ciebie cały
Zyię, i w tobie szczęścia mego skarb.
Dybie i na cię czas zażdrosnym krokiem,
Chcąc przyćmić wdzięki, zmarszczyć gładką brew,
Bieżmyż do celu zamiarów z poskokiem,
Dopóki rzeźwa drga w nas jeszcze krew.

Piosnka pospólstwa litewskiego przełożona popolsku.

Siedziała w borze śliczna dziewica,
W warkocz splatała swe włosy,
Łzy powiększały piękność iey lica;
Ze łkaniem łaiała losy.
Usta różane z żalem otwiéra
W te słowa wdzięcznie za nuci:
Matki iuż nie mam któż posag zbiéra?
Kto moią dolą się kłóci?
Nie mam iuż oyca, by część zgromadził,
I dał co chowa w stodole,
Nie mam iuż brata, by przeprowadził,
Do kochanego przez pole;
Nie mam iuż siostry, co by przy ślubie
Była przysięgi méy świadkiem;
Niemam i krewnych, podległa zgubie,
Pędzę potrzeby ostatkiem . . . .
Lecz czegoż płaczę? matką mi słońce,
Zorza kochanym mi bratem,
Xiężyc mi oycem, a gwiazdy lśniące
Siostrami mémi... dość na tém.
Jeszcze nie wszystko dla mnie zginęło,
Jeszcze nie iestem zgubiona
Bowiem w opiekę niebo mię wzięło
A gdzież iest lepsza obrona?

Leon Rogalski.

Język litewski gruby prosty i nieokrze-

sany *) iako zwyczaynie ięzyk używany tylko w mowie pospolitego ludu ma atoli mnóstwa piosnek które wieśniacy i wieśniaczki spiéwaią. Pospolitszym charakterem takowym spiéwów iest smutek iakiś, żal, i ponura melancholia. Te nawet które miłostki (*iuvenum curas*) głoszą, nieodstępuią od téy ogólney własności. Już to w nich młodzieniec narzeka płaczliwie na srogość swoiey kochanki, lub na nieużytość losu stawiącego się uporem iego miłośney chęci; iuż młoda dziewica ogłasza podobneż uczucia, z któremi łączą się częstokroć inne obrazy nieszczęść: choroba, nędza, niewola, śmierć.

W muzyce tych spiéwów żadney niemasz rozmaitości i umiarkowania głosów, lecz żałobna monotonia która bardziey iescze smutek natęża. Rymów pospolicie niemaią. Nieiestem dosyć biegły w *rytmiczności* tego ięzyka, żebym mógł z pewnością powiedzieć czy są w iego piosnkach

*) Mowa tu iest tylko o ięzyku pospólstwa litewskiego, co zaś rozumieć należy o *idyomacie* uczonych Litwinów, których dzieł czas nam pozazdrościł! ciekawy czytelnik dowiedzieć się może z uczoney Xiędza Bohusza rosprawy w Rocznikach Towarzystwa warszawskiego przyiacioł nauk (T. VI.) tudzież osobno wydrukowaney.

miary wierszowe; muszą bydź iednakie, bo niepodobieństwem iest ażeby dawni Litwini w ciągłych stosunkach z Rzymianami, ich nakoniec zwyciężcy, tey wreście chlubney od pokonanych nie zyskali z dobyczy.

Po kilku wierszach zwykli przespiewywać wyrazy *dobielio* (dzięcielina stokroć) *ruta rutiale* (ruta ruteczka) *czuta;* wyraz którego znaczenia samiż spiewacy nieznaią.

Ieżeli niektóre są przyozdobione rymowaniem, to nayczęściey wierszyki krótkie, iak np:

Ałlakie bitiała,
Inkude koiała,
Tey dziewas!

Leciała pszczółka,
Ukąsiła w nóżkę,
Ach boże!

Tenże

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 25 miesiąca Października roku 1819.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.

X. F. N. Golański Wysł. Prof. Czł. Kom. Cenz